ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1 CHOJNICE, dnia 31-go lipca 1924 r. Nr. 18

Chwalebna ciekawość.

Wyszedł z synami ojciec za sioło
W śliczny, majowy poranek:
Ignaś się piłką bawił wesoło,
Obok rodzica szedł Janek;
Pierwszy po miękkiej igrał murawie
I w górę piłkę swą ciska,
Drugi o wszystko pyta ciekawie,
Rad poznać każdą rzecz z blizka.
— Co to za zboże, czy ono wiosną
Zasiane, czy też jesienią?
Jakie to drzewa przy drodze rosną,
Czy z nich owoce się plenią?
I tak wciąż idąc po bujnej łące
Lub też przy pługach oraczy,
Zadaje ojcu pytań tysiące,
A ten mu wszystko tłómaczy.
— Ty zaś, chłopczyku, czyś nie ciekawy, —
Ojciec Ignasia zagadnie, —
Bym ci wyjaśnił te wszystkie sprawy,
Tak jak Jankowi dokładnie?
— Nie pytam wcale, — chłopiec zawoła,
O nic, tatusiu mój drogi,
Niczego wiedzieć nie pragnę zgoła,
Bom pomny mamy przestrogi.
Wszakże mi wczoraj mamusia rzekła,
Gdym przytknął ucho w drzwi szparę:
Ciekawość pierwszy stopień do piekła,
Powiada przysłowie stare.
Strzeż się, Ignasiu, tej brzydkiej wady,
Którą Bóg karze tak srogo!
Ja więc słuchając mamusi rady,
O nic nie pytam nikogo,
— Kto się chce mięszać w nieswoje rzeczy,
Ojciec synkowi odpowie, —
To ta ciekawość, nikt nie zaprzeczy,
Brzydkim nałogiem się zowie,
Ale przeciwnie, jeżeli dziecię
Z szczerą do nauk ochotą
Zapragnie poznać, co widzi w świecie,
Taka ciekawość jest cnotą.

Lis.

Lis podobny jest do psa i wilka, tylko o wiele mniejszy; — jest tak duży jak średni kundel. Mordę ma śpiczastą, ostremi zębami uzbrojoną; łeb spory, a na nim sterczą do góry uszy śpiczaste; oczy ma brzydkie, małe i fałszywe — cały zaś pysk oznacza chytrość i podstęp; ogon ma piękny, długi, kiściasty, który w biegu po ziemi powłoczy; szerść koloru rudego.

Lisów u nas jest jeszcze dosyć dużo, a szkód czynią niemało. Lubią bo też tylko kury, kaczki, gęsi, indyki, zające, sarenki, a kiedy głodne, to nawet na szczura zapolują. Wyrządzają szczególniej wielkie szkody gospodarzom po wsiach, a gospodynie płaczą nie raz na tych rabusiów.

Polowanie na lisa lubi każdy myśliwy, bo lisa nie łatwo się zejdzie i wystawi na strzał. Łowią go albo w żelaza, albo na gałki zatrute, albo szczują chartami i ogarami. Skóra lisia daje piękne ciepłe futro, które się drogo płaci. W krajach północnych są lisy białe. W Syberji zaś żyją szare czyli tak zwane niebieskie lisy, z futerkiem bardzo kosztownem; za futro z lisów niebieskich możnaby kupić ładny domek w miasteczku; to też nie każdego stać na to: dobrze więc czyni kto mając pieniądze na lisy niebieskie, kupuje lisy zwyczajne a resztę chowa na inne ważniejsze potrzeby.

A teraz opowiem ci pocieszny wypadek, jaki się przytrafił pewnemu głodnemu lisowi: przy tej sposobności poznasz właśnie niejeden przymiot, niejedną sztukę tego przebiegłego stworzenia.

Lis i Winogrona.

W pewnym kraju południowym, gdzie winograd nie hoduje się po ogrodach przy domu, lecz w polu po twzgórzach wystawionych na promieniu słońca, wracał lisek z wyprawy i jakoś niechcący spotkał po drodze szpaler winogradowy. Lis był głodny; polowanie na wsi nie tęgo mu się powiodło, bo mało co go nie zabili chłopi kijami. Był więc w humorze nieosobliwym — aż tu jakoś nadspodziewanie błysnęły mu na winogradzie pełne prześliczne jagody. Ślinka poszła mu do języka. Jakże słodkie, jak rozkoszne muszą być te gronka! pomyślał w duchu — pokrzepiłbym się i orzeźwił cokolwiek. Wprawdzie tłusta gęś lub kaczka przydałaby mi się dzisiaj bardziej niż winogrona, bo w żołądku pusto, pusto..., ale że już inaczej być nie może więc poprzestanę na tej fraszce. Ot to np. gronko najniższe wygląda prześlicznie; widzę nawet ziarnka przez skórkę: — słodkie jak miód i zupełnie dojrzałe! Szczególna rzecz, że mnie tu już nie uprzedził żaden z moich koleżków. Co prawda wiszą nieco wysoko, lecz skakać umiem przecie. — I mówiąc to, obejrzał się ostrożnie i badawczo dokoła, czy go kto nie podgląda; obszedł kilkakroć wkoło drzewa, rzucił raz jeszcze wzrokiem dokoła, odsadził się daleko i — szust do winogron. Lecz nie doskoczył biedak i spadł jak kloc na ziemię. W tej chwili rozległ się z drzewa przeciwległego głośny śmiech sroki, która podsłuchawszy całej tej rozmowy, zaczęła się śmiać i natrząsać z niego okropnie — a sroka umie (jak wiadomo) dokuczać każdemu, ma buzię, co się zowie. Zrazu przeląkł się lisek stzaszliwie, bo ani marzył o tem że go ktoś podsłuchać może; lecz zaraz się niby uspokoił i wyciągnął spokojnie na ziemi, jakby go nie obchodziły wcale szydercze dowcipy sroki: udawał wreszcie, że ani myślał o winogronach... strawie tak lichej i niegodnej uwagi jego. A tymczasem zerkał

728

z ukosa na cudowne jagódki. Nie spisałem się, mówił w duchu, trzeba było odsadzić się lepiej, bo to jednak spora wysokokość; — no, ale tym razem pójdzie inaczej. I zaledwie to wyrzekł, zerwał się i skoczył powtórnie do winogron; lecz i tym razem nie dopisały mu siły, spadł znowu jak piłka na ziemię. I znowu rozległ się głośny śmiech z drzewa pobliskiego: śmiała się sroczka kochana patrząc na lisa rozciągniętego na ziemi. Nadleciał i kruk z lasu, znalazła się i małpa z wiewiorką, patrzy się na to i wilk z za krzaków, a wszyscy śmieli się do rozpuku. Lis tymczasem gładził sobie roztrzepione futerko polizując przy tej sposobności boki stłuczone, bo nie chciał jakoś zdradzić się przed sąsiadami, że poniósł szwank jakikolwiek. Powstał tedy z zimną krwią, obejrzał się wzgardliwie na sroczkę, zerknął także przytem na gronko czerwone, pochodził kilka razy w koło drzewa, powęszył, pogrzebał niby za myszką i oddalił się zwolna do lasu. A tymczasem chciał poprostu tylko wypocząć w lesie i poczekać, aż się nie oddalą natrętni widzowie. Chodził tedy tam i sam po gęstwinie, a gdziekolwiek spotkał krzaczek spory lub drzewo powalone wprawiał się pracowicie w podskokach aby potem z tem większą łatwością dopiąć celu swego. Nareszcie wyjrzał ostrożnie z za krzaka, podpełzał dolinkami do drzewa z winogradem, zmierzył odległość do winogron, zwinął się jak wąż w kłębek i rzucił się z taką gwałtownością w powietrze, że małoco nie pochwycił winogrona najniższego. Niestety, skoczył za bardzo na prawo, i runął a raczej plusnął tym razem w strumień głęboki, który płynął o kilka kroków od drzewa. Śmiech głośny rozległ się znowu po drzewach. „O ty głupia sroko! zawołał lisek wydobywając się z wody — i cóż się śmiejesz tak bezpotrzebnie? Nie wy ze mnie, ale ja z was śmiać się powinienem, że się tak oszukać daliście. Najadłszy się bowiem dzisiejszej nocy na wsi u gospodarzów, gdzie mi wszystkie niemal kurniki uprzejmie pootwierano, przyszedłem tutaj za poradą mego lekarza w celu odbycia kilka ćwiczeń gimnastycznych, bez których po tak sutym obiedzie obejść się niepodobna. O tych zaś mizernych jagodach anim pomyślał nawet — szkoda byłoby doprawdy fatygi na te kilka gronek, które, jak dla mnie, są nawet za kwaśne!

I rzekłszy to, strzepnął raz jeszcze futerkiem, z którego jak z dachu sączyła się woda, i podreptał z pola do lasu. Łatwo sobie wystawić, jak wielka musiała być radość sroczki, kruka i małpy. Skakały z gałęzi na gałąź, z drzewa na drzewo, a śmiały się, a krzyczały, a drwiły z lisa wołając i powtarzając ustawicznie: „Winogrona ci za kwaśne! za kwaśne!"

Ale taki los spotyka i ludzi próżych, zarozumiałych, którzy, nie obliczywszy sił swoich, rzucają się na rzeczy, którym sprostać nie potrafią. A kiedy im się potem nie uda dojść do celu swego, udają niby obojętnych i lekceważą głośno to, za czem wpierw wzdychali, tłumacząc się potem jak ten lis w bajce naszej: „Szkoda zachodu!" zamiast powiedzieć: „To nie dla mnie"!

Mania i Józio.

(Powiastka dla małych dzieci.)

Mania i Józio byli bardzo grzeczni, ale mieli jedną wielką wadę, że lubili wszystko ruszyć, każdą rzecz obejrzeć, wziąść w rękę i choćby troszkę pobawić. Łajano ich, napominano, czasem nawet skarcono, ale to nie wiele pomagało, i jak tylko sposobność się zdarzyła, zaraz z niej korzystali.

Raz przyszedł ślusarz dla okucia drzwi i okien. Narzędzia, jakie przyniósł położył na podłodze, a sam poszedł do domu po gwoździe. Józio natychmiast roztworzył sakwę i wyjął z niej gwóźdź i młotek. Mania stała, trzymając lalkę na rączkach i patrzyła ciekawie jak braciszek silił się młot dźwignąć do góry.

1. Ten gwóźdź to wbijemy w tę ścianę — rzekł Józio, patrz jaki okrągły łepek.

Mania opuściła lalkę ku ziemi i zapatrzyła się w narzędzia na podłodze rozłożone.

2. Ty trzymaj, rzekł Józio — a ja będę bił młotem, bo ciężki bardzo i ty mu nie poradzisz.

3. Wziął więc młot do ręki, a Mania lalkę usadziła przy ścianie i gwoździk przyłożyła do muru.

4. Ponieważ młot był ciężki, Józio więc nie mógł nim dobrze kierować i po drugiem czy trzeciem uderzeniu, zamiast w gwóźdź uderzył Manię w paluszek. Dziewczynka krzyknęła z bólu, zasłoniła oczy, a Józio przestraszony wypuścił młot z ręki.

5. Młot prosto padł Józiowi na nogę, stłukł ją bardzo. Mania podniosła stłuczone palce w górę. Józio nogę i oboje stojąc na jednych tylko nagach z bólu krzyczeli tak, że ich było słychać w całym domu. Musiano im potem potłuczone palce obwinąć, obłożyć plasterkami z maścią ale nikt ich nie żałował, bo dlaczegóż byli nieposłuszni? Od tego czasu poprawili się zupełnie, a jeżeli czasem chętka je wzięła poruszyć coś leżącego na stole lub komodzie, zaraz Józio jako starszy mówił:

— Nie rusz tego Maniu, pamiętasz młotek, jak nim potłukliśmy sobie palce.

Gęś i wąż.

Pewna gąska pływa po stawie, a unosząc się nad przymiotami swemi, rzekła do siebie: „Jakieżto ze mnie stworzenie znakomite! Umiem nie tylko chodzić po ziemi, lecz pływam wybornie i latam również doskonale po powietrzu! Niechże mi tu stanie ptak podobny, któryby posiadał moje przymioty i zdolności!"

Jakiś wąż wygrzewający się nad brzegiem stawu, podsłuchał tych słów pochwalnych, i podpełzawszy bliżej, rzekł do zarozumiałej gąski: O głupia gąsko! Czyliż jesteś wstanie biegać jak sarna, pływać jak szczupak, latać jak orzeł? Nauczyłaś się niby wszystkiego potrosze, lecz niczego porządnie. Lepiej umieć mało a dobrze, niż dużo a źle. —

Jak wygląda duszyczka dziecka złego.

Mała Jadwinia siedziała z matką nad brzegiem czystego jeziorka. Cieszyła się patrząc na kamiczki na dnie leżące, na niebo, drzewa i kwiaty, które się w wodzie odbijały. W końcu rzekła matka: „Jak czysta, jak piękna jest ta woda, tak piękna jest czysta i twa duszyczka, Jadwiniu!" Wtem zerwał się wiatr, zamącił wodę i znikły piękne w jeziorku obrazy. Smutnie patrzała dziewczynka. A matka rzekła jej znowu: „Jadwiniu! jaką jest ta woda zmącona, taką jest dusza dziecka złego i gniewliwego."

Od kogo wszystko?

Kto dał śliczne światełko, gdy się dziecię budzi?
Kto dał kwiatki i drzewka? stworzył ptaszki, ludzi?
Kto dał wodę w źródełku i na chlebek zboże?
Bóg, co Go człowiek widzieć i pojąć nie może.
Wszystko, wszystko od Niego o dziecino droga!
Módlże się więc pobożnie, i kochajże Boga.